

Oceny i omówienia

„OBŁĘD I RZECZYWISTOŚĆ” HITLERYZMU*)

W uwagach wstępnych swej książki pisze Kordt m. i.: „Polityka niemiecka od r. 1933 polegała na pomieszaniu najważniejszych pojęć moralnych a zarazem na zapoznawaniu (Verkennung) wszelkich realnych przesłanek. Byłoby rzeczą bezużyteczną i szkodliwą próbowanie przedstawiania narodu niemieckiego jako niewinnej ofiary tych błędów. Ale równie bez sensu byłoby zrodzone z nienawiści i nieznamości rzeczy sumaryczne potępienie całego narodu... Zgodnie z faktami należy przedstawić chorobę, która nawiedziła naród niemiecki; obłąd i rzeczywistość winny być sobie przeciwstawione. Równocześnie należy zawczasu wystąpić przeciwko wszelkim próbom tworzenia nowego mitu i uczy-nienia go jakby punktem wyjścia samobójczej polityki” (s. 16). Wywodzi dalej Kordt, że celem jego jest obiektywne przedstawienie prawdy historycznej, wyka-zanie, jak doszło do katastrofy Niemiec. W przedmowie do pierwszego wydania swej książki Kordt zaznacza (s. 11), że zapobieżenie możliwie rychło tworzeniu się nowych mitów jest tym ważniejsze, jeśli się pamięta, jak opłakane następstwa spowodowała w Niemczech po pierwszej wojnie światowej „sprzeniewierzająca się prawdzie dziejowej historiografia” (chodzi o tzw. „Dolchstoßlegende”).

Autor, zawodowy dyplomata niemiecki, który w ciągu lat 15 swej pracy w „Auswärtiges Amt” i na różnych placówkach dyplomatycznych w dobie republiki weimarskiej i za hitlerowskiego reżimu był świadkiem rozgrywających się wydarzeń, zebrał obfity materiał dokumentacyjny i już w latach 1943/4 opracował na tej podstawie (w czasie pobytu w Szanghaju) zarys historyczny polityki zagranicznej Hitlera. Po powrocie do Niemiec (w r. 1946) uzupełnił swój rękopis, wyzyskując nowe publikacje dokumentów (szczególnie z procesu norymberskiego) i rozszerzając zakres swej pracy przez uwzględnienie w znacznej mierze również zagadnień polityki wewnętrznej Niemiec w omawianym okresie. W wydaniu II swej książki wyzyskał jeszcze niektóre nowe publikacje źródłowe, amerykańskie i szwedzkie. Nie zdążył już zapoznać się z wydawnictwem radzieckim „Dokumenty i Materiały”, z widoczną szkodą dla swej pracy: znał wprawdzie fragmenty tego wydawnictwa z publikacji „Falsyfikatory historii”, ale znaczenia ich nie umiał albo też nie chciał docenić.

Kordt zapowiada, że celem jego jest obiektywne przedstawienie rzeczy. Tymczasem treść książki nie czyni zadość tym obiecującym zapowiedziom. Autor nie wniknął należycie w podłoże społeczno-gospodarcze rozgrywających się wydarzeń. W analizie i ocenie ich popełnił szereg zasadniczych błędów metodycznych. Przedstawiając genezę i rozwój hitleryzmu kładzie wiele na karb zbiegu okolicz-

*) Kordt Erich: Wahn und Wirklichkeit. II Ausgabe (Union Deutsche Verlagsgesellschaft). Stuttgart 1948.

ności, przypadku. Nie daje właściwej oceny faszyzmu w ogólności jako emanacji najbardziej reakcyjnych, szowinistycznych, imperialistycznych elementów finansowego kapitału. W rezultacie w książce Kordta okoliczności uboczne przesłaniają istotę rzeczy: hitleryzm jako wynik ekonomicznych i klasowych stosunków doby imperializmu w Niemczech.

Centralne zagadnienie książki Kordta, sprawa winy niemieckiej, nie mogło być w tych warunkach postawione właściwie. Rzecz prosta, że trudno przyjąć tezę Vansittarta o rzekomo odwiecznie „złej” naturze niemieckiej, której to nieodrodnym płodem miał być hitleryzm. Tego rodzaju koncepcja fatalistyczna, przedstawiająca hitleryzm jako produkt ujemnych — wrodzonych czy nabytych — cech charakteru niemieckiego, samego zaś Hitlera jako wcielenie „zbiorowego zła charakteru niemieckiego”, jest nienaukowa, niehumanitarna i politycznie szkodliwa (jeśli hitleryzm był katastrofą wprost żywiołowa, to czy można w ogóle mówić o winie?). W narodzie niemieckim zwalczały się siły demokracji i reakcji. Hitleryzm mógł zapanować dzięki temu, że siły demokracji — pozbawione zresztą odpowiedniego kierownictwa i rozbite, spychane od lat na fałszywą drogę zwłaszcza przez przywódców socjal-demokracji niemieckiej — pokonane zostały przez wspólny front elementów reakcyjnych z monopolistami i obszarnikami oraz związanymi z nimi kołami militarystycznymi na czele, który to front wsparł Hitlera i umożliwił jego dyktaturę. Winowajców więc nie trudno wskazać. Można jeszcze mówić o współodpowiedzialności antyfaszystów niemieckich w sensie popełnionych przez nich zaniedbań i błędów. W tym wszystkim jednak nie ma mowy o fatalizmie. W rezultacie także i perspektywy narodu niemieckiego rysują się wcale nie fatalistycznie. Rzeczą narodu niemieckiego jest dzisiaj poddać rewizji swą przeszłość i wysnuć właściwe konsekwencje, tj. wyrwać korzenie imperializmu, wkroczyć zdecydowanie na drogę tworzenia podstaw prawdziwej demokracji. To jest jedyna recepta na przekreślenie własnych błędów czy win popełnionych i uniknięcie podobnej odpowiedzialności wobec świata na przyszłość.

Na takie postawienie sprawy Kordt się nie zdobywa. Wprawdzie porusza mimochodem jedną z przyczyn zła, zaznaczając, że w dobie republiki weimarskiej nie ograniczono karteli i obszarnictwa jako klasy, jak też rejestrując tylko fakt udzielenia poparcia Hitlerowi przez wielki przemysł i junkierstwo w latach 1932/3. Ale na tym poprzestaje, widocznie unikając szerszego omawiania niemiłego dlań tematu ścisłych związków między tradycyjnymi elementami imperializmu, kołami kapitalizmu finansowego a hitleryzmem. Równocześnie zaś nie wysnuwa żadnych wniosków konkretnych na przyszłość. Książka kończy się apelem o równe prawa dla zwycięzców i dla zwyciężonych (s. 408/9). To wszystko, z dołączeniem apelu do narodów zwycięskich, aby nie popełniały przy traktatach pokojowych dawniejszych błędów. Wyczuwa się tutaj wyraźnie głos nacjonalisty niemieckiego. Kordt od Niemców wymaga tylko ogólnikowo samokrytyki i niepoddawania się złudzeniom mitów czy legend, od zwycięzców po prostu — „równych praw”. Dodajmy, śledząc zapewne trafnie myśl autora, że z satysfakcją przyjąłby owe „równe prawa” w ramach jakiejś „unii europejskiej” w wydaniu anglosaskim czy „paktu atlantyckiego”. Z całej bowiem książki Kordta wynika dość jasno, że autor pragnąłby takiej właśnie przyszłości dla Niemiec, przynaj-

mniej na początek. Zaliczyć go trzeba do rzędu nacjonalistów i imperialistów niemieckich, którzy garną się dzisiaj pod opiekuńcze skrzydła imperializmu anglo-amerykańskiego.

Kordt był niewątpliwie „antyhitlerowcem” w tym znaczeniu, że tradycyjnie i uczuciowo związany z kołami dawnej wyższej biurokracji i militarystyki prusko-niemieckiego, które udzieliły poparcia Hitlerowi — niemile był dotknięty, kiedy Hitler, usiadłszy mocno w siodle, ludzi z tychże kół usuwał na plan dalszy, otaczając się chętniej swoimi ludźmi, pewniejszymi, pozbawionymi wszelkich skrupułów, typowymi pretorianami, przy czym „dobre urodzenie” czy wykształcenie fachowe nie odgrywało roli. Nie podajemy również w wątpliwość szczerości Kordta, kiedy potępia brutalne metody hitlerystyki, zbrodnicze wyczyny tego reżimu. Na pewno wreszcie jest Kordt szczery w krytyce awanturniczej, ryzykanckiej polityki międzynarodowej Hitlera na arenie międzynarodowej. To wszystko musiało się bardzo źle skończyć — taka myśl przewija się na wielu stronach książki Kordta. Wcale więc nie żywi pretensyj do Hitlera (a tym mniej do jego poprzedników z doby międzywojennej) o rewizjonizm, ani również o jego szerszy program zaboreczy (kwestia Sudetów, Austrii, „regulacja” granicy z Polską): natomiast krytykuje sposoby realizacji tych haseł przez Hitlera jak też przebranie miary w zakresowaniu sobie celów zdobywczych, brak poczucia rzeczywistych możliwości Niemiec ekspansywnych. Zwłaszcza że to wszystko musiało się skończyć katastrofą — i to jest największa pretensja, jaką Kordt żywił i żywi do Hitlera.

W charakterystyczny sposób tłumaczy Kordt, dlaczego społeczeństwo niemieckie nie wystąpiło przeciw Hitlerowi już w chwili jego ostatecznej walki o władzę. Tzw. „szersze koła społeczeństwa” — pisze Kordt — miały zaufanie do decyzji Hindenburga i do „Reichswehry”. Rzecz naturalna, iż Kordt ma tutaj na myśli nie właściwą lewicę niemiecką, ale te wszystkie elementy burżuazyjne i drobno-mieszczańskie oraz nieuswiadomione klasowo proletariackie, następnie całą plejadę owych polityków weimarskich aż do socjal-demokratów włącznie, którzy stawiali na Hindenburga. W istocie pozorne przeciwstawianie Hindenburga (jako rzekomego obrońcy demokracji niemieckiej!) Hitlerowi było zwykłą tragifarsą, zainscenizowaną przez monopolistów i obszarników dla zbałamucenia opinii niemieckiej w dobie wyborów na prezydenta w r. 1932. Tymczasem zaś porozumienie między kartelami i junkierstwem a Hitlerem było już ukartowane: w następstwie cesarski feldmarszałek Hindenburg, sprawiając niewątpliwie gorzki zawód licznym swym wyborcom, powierzył niebawem władzę kanclerską właśnie — Hitlerowi (1933).

A jak to było z „Reichswehrą”? Tematem tym Kordt zajmuje się wcale obszernie. W r. 1933 „Reichswehra” przyjęła mileżąco dojście Hitlera do władzy, gdyż pokładała zaufanie w decyzjach Hindenburga: przecież prezydent feldmarszałek nie wydał rozkazu wystąpienia przeciw Hitlerowi! A kiedy zabrakło Hindenburga (zmarł w sierpniu 1934 r.), wówczas Hitler zaprzysiągł armię na wierność sobie i sytuacja została „ustabilizowana” (s. 41 i n.). Wedle Kordta wszystko jest jasne: przecież żołnierz niemiecki nie łamie przysięgi! Hindenburg zaś jeszcze w swoim testamencie ostrzegł armię, aby się nie mieszała do polityki;

co więcej, miał nawet zalecić Niemcom jako odpowiedniego w danej chwili dziejowej ich wodza — Hitlera! Kordt sugeruje, że ta część testamentu Hindenburga była niewątpliwie sfalszowana przez Papena (s. 42), który doręczył testament Hitlerowi. W podobne jednak subtelności nie wnikali widocznie kierownicy „Reichswehry”: wystarczyło im zasłanianie się faktem złożenia przysięgi!

Czyżby więc błędne koło? Nawet w świetle samych wywodów Kordta można znaleźć z niego wyjście, tj. ustalić bardziej konkretne motywy postępowania „Reichswehry”. Wprawdzie Kordt nie pisze o ważnym czynniku, jakim był skład społeczny kadr oficerskich w Niemczech weimarskich: wiadomo, że bardzo poważny odsetek (przeważający jeśli chodzi o wyższe rangi) stanowili oficerowie pochodzenia junkiersko-obszarniczego, a więc tej klasy społecznej, która wraz z blisko z nimi powiązanymi monopolami poparła Hitlera w walce o władzę. Natomiast Kordt daje inne wyjaśnienie, znamienne dla mentalności kół militarystów niemieckich. Otóż generalicja niemiecka miała chwile wahania — jeszcze przed śmiercią Hindenburga — kiedy to żywiła obawy, że wyrośnie jej konkurencja w osobach nowych pretendentów do szlif generalskich, przewodców SA. Röhma i towarzyszy. Ale Hitler rozprawił się krwawo z Röhmem w czerwcu 1934 r. Odpadła konkurencja. Hitler uznał pozycję dawnej generalicji i obiecał ją respektować (przynajmniej czasowo). To pogodziło „Reichswehrę” z reżimem. Ostatecznie zaś kupił ją Hitler, wprowadzając stałą służbę wojskową (1935). Oznaczało to pełne, jawne odrodzenie militaryzmu niemieckiego. Wszak spełniały się w ten sposób marzenia generalicji i w ogólności kadr oficerskich, które miały teraz szeroko otwarte wrota do nowej, wielkiej kariery! Cóż się dziwić — pisze Kordt — że „Reichswehra” odtąd wyłącznie „zajmowała się problemami technicznymi i nie dbała o politykę” (s. 43). Z łatwością uwierzyła, bo chciała uwierzyć, „ogólnie przyjmowanemu” wówczas w Niemczech sloganowi propagandowemu, że Niemcy muszą się zbroić przeciw całemu światu wrogów! Oczywiście, imperialiści z generalicji nie bawili się w politykę, gdyż rozumieli, że ich to cele podjął i realizuje Hitler! Co prawda nowe zmartwienia wywołało w kółach generalicji formowanie oddziałów zbrojnych SS, ale Hitler zdołał ją uspokoić wyjaśnieniem, że chodziło rzekomo tylko o wojskowe wyszkolenie policji. Na razie zresztą armia nie obawiała się jeszcze zbyt konkurencji ze strony SS, której formacje były początkowo nieliczne: dopiero w latach 1939/40 formacje liniowe SS zostały tak rozbudowane, że z czasem wyrosły na bardzo poważnego konkurenta „Wehrmachtu”.

Mimo wszystko jednak Kordt, uznając widocznie poprzednie swoje naświetlenia roli armii za niewystarczające, ponownie wraca do tej sprawy i poddaje ją jeszcze analizie (s. 115 i n.). W rezultacie stwierdza, iż należy postawić armii „ciężki zarzut”, że nie przeciwstawiła się Hitlerowi jeszcze przed kryzysem sudeckim (1938). Rzuca kilka mocnych słów krytyki pod adresem kierownictwa armii, zarzucając mu bezczynność wobec zbrodni reżimu hitlerowskiego i konsekwencji, jakie stąd musiały wyniknąć dla Niemiec. Stwierdza, że nie jest żadnym usprawiedliwieniem powoływanie się generałów na przysięgę złożoną Hitlerowi. Po takim wcale mocnym sformułowaniu zarzutów Kordt wraca jednak znowu do prób usprawiedliwienia powolności armii wobec Hitlera, sięgając do

argumenty w dziedzinę sytuacji międzynarodowej. Po pierwszych silnych oznakach wzburzenia przeciwko hitleryzmowi zagranica (czytaj: państwa zachodnie) jakby pogodziła się z faktem reżimu hitlerowskiego i nawet pomagała Hitlerowi przez ustępstwa na terenie międzynarodowym do wzmocnienia pozycji wewnętrznej w Niemczech! Kiedy Hitler deptał układy i gwałcił prawo międzynarodowe, wówczas zagranica zdobywała się jedynie na protesty, po których nie następowały czyny. Ośmielało to tylko Hitlera do dalszych tego rodzaju kroków. W związku z tym Kordt szerzej omawia sprawę zмовy generałów we wrześniu 1938 r. Kiedy na tle sprawy súdeckiej zanosilo się na wybuch ogólnego konfliktu zbrojnego, generalicja zaczęła coraz krytyczniej oceniać metody postępowania Hitlera na arenie międzynarodowej. Generałowie wiedzieli, że Hitler „bluffuje”, że Niemcy nie są przygotowane militarnie do wojny z koalicją europejską. Obawiając się katastrofy Niemiec, pomysłili o zamachu stanu. Tymczasem wbrew ich przewidywaniom Hitler przeprowadził swe cele bez walki, dzięki czemu utrwalił ogromnie swą pozycję w Niemczech. Generałowie, jak wielu innych Niemców, uwierzyli w jego „intuicję” czy nawet „geniusz” (s. 126 i n.).

Na marginesie tych wywodów Kordta zaznaczymy przede wszystkim, że nie stara się on bynajmniej wskazać na istotne sprężyny polityki mocarstw zachodnich w tej dobie. Stwierdza, że Anglii chodziło jedynie o nakłonienie Hitlera do porozumienia i zaprzestania „jednostronnej rewizji układów” (s. 79); napomyka o podejrzeniach kół rządowych w ZSRR co do szczerości polityki państw zachodnich (s. 73). Ale wstrzymuje się od wysnucia właściwego wniosku, że Monachium było zmovą imperialistów zachodnich i państw faszystowskich celem izolacji ZSRR i wyeliminowania go ze spraw europejskich, że było przygotowaniem agresji przeciwko ZSRR. Cała zresztą polityka mocarstw zachodnich i Związku Radzieckiego w okresie poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej przedstawiona jest tendencyjnie, zgodnie z tezami propagandy kół rządzących w państwach zachodnich (s. 155/6 i 162).

Istotne motywy imperialistów zachodnich, którzy widzieli w hitleryzmie dogodne narzędzie do zwalczania ZSRR, wyjaśniają w zupełności politykę „nieinterwencji”, politykę „zaspokojenia” (appeasement), uprawianą przez mocarstwa zachodnie w stosunku do Hitlera. Czy jednak takie stanowisko państw zachodnich może usprawiedliwić bezczynność generalicji, uwolnić od odpowiedzialności te wszystkie elementy niemieckie, istotnie czy pozornie antyhitlerowskie, które nie zdobyły się na poważną próbę obalenia hitlerowskiego reżimu? Odpowiedź wystarczającą na te pytania dał już niedawno postępowy pisarz niemiecki A. Abusch: „Ale pomoc i sympatia międzynarodowych kartelowców i polityków monachijskich dla faszystowskiego „eksperymentu” Hitlera w Niemczech w żadnym wypadku nie może osłabić odpowiedzialności Niemców za to, że dopuścili do ustalenia się w Niemczech rządu notorycznych zbrodniarzy i że słuchali tego rządu. Narody Anglii i Francji same powinny wyciągnąć dla siebie naukę z tych faktów, jak lepiej kształtować swą demokrację i jak jej bronić. Każdy naród ponosi sam odpowiedzialność za swoje winy”¹⁾.

¹⁾ Cytowane wedle Kowalewskiego J. Dokąd idą Niemcy? (Warszawa 1948), s. 197/8.

Jeszcze w r. 1939 i 1940 wśród generałów była opozycja przeciw Hitlerowi, stwierdza Kordt: trudno mu jednak coś konkretnego o działaniach tej opozycji powiedzieć. Dodać należy, iż w praktyce generalicja niemiecka stawała się coraz bardziej powolnym narzędziem w ręku Hitlera. Najlepszy dowód, iż owa generalicja, stawiająca rzekomo zawsze wysoko honor żołnierski, nie zdobyła się na słowo protestu, kiedy Hitler w przeddzień agresji na Polskę nakazywał metody eksterminacyjne wobec ludności polskiej! W końcu zaś i owa skromniutka opozycja w armii zanikała pod wrażeniem sukcesów Hitlera! Po kampanii francuskiej 1940 r. i bałkańskiej 1941 r. w armii zapanowała „rezygnacja”, pogodzenie się z „wielkością” Hitlera (s. 304 i n.). W rezultacie „Wehrmacht” spodił się jako narzędzie wykonawcze zbrodniczych planów Hitlera wyniszczenia ludności na okupowanych terenach ZSRR. Kordt piętnuje osławione rozkazy Keitla do armii, zarządzające realizację eksterminacyjnych dyrektyw Hitlera (s. 306/7). Wstydliwie przemilecza jednak współodpowiedzialność innych generałów, Rundstedta, Straussa, Brauchitscha, Haldera (dwóch ostatnich stara się nawet wyrazić „wybielić”!). Piętnując „powolność” armii wobec nakazów Hitlera przemilecza jednak fakt, że w istocie chodziło tutaj o gorliwość, nader często wprost sadystyczną, w dokonywaniu mordów bestialskich na ludności cywilnej i na jeńcach. Ludzie w mundurach „Wehrmachtu” współdziałali zgodnie z opracowaniami z SS czy innych formacji policyjnych. W te sprawy wołał już Kordt bliżej nie wchodzić!

Od Stalingradu zaznacza się wzrost opozycji w armii, stwierdza Kordt. Wiadomo, gdyż zajrzało w oczy widmo klęski. Ale i nadal owa opozycja nie mogła się zdobyć na nic więcej, jak na nieudolne poczynania w stylu „zamachu” Schlabendorffa w r. 1943. W związku z tym Kordt zadaje pytanie, dlaczego opozycja (z kół generalskich i związanych z nimi kół reakcyjnych, bo tylko o takiej właściwie opozycji pisze konkretniej Kordt) nie zdobyła się na akcję bardziej intensywną, dlaczego te elementy w społeczeństwie niemieckim, które jeszcze dysponowały stanowiskami w armii czy administracji, nie podjęły energicznej walki z reżimem hitlerowskim? Wszystkiemu winni — alianej (zwłaszcza Roosevelta), którzy na konferencji w Casablance (1943) postawili w formie kategorycznej żądanie bezwarunkowej kapitulacji (unconditional surrender) Niemiec. Takie stanowisko aliantów — pisze Kordt (s. 318, 339 i n.) wzmacniało tylko stanowisko propagandy hitlerowskiej, która mogła z powodzeniem głosić, że przecież Niemcom i tak nic innego nie pozostało jak walczyć do ostatka, skoro stanowisko aliantów odbiera wszelkie złudzenia co do możliwości kompromisu „strawnego” dla Niemiec. Skądinąd wiemy, że generałowie niemieccy marzyli w czasie wojny o pokoju kompromisowym, który by im zapewnił granice wschodnie wedle stanu z r. 1918.

Dotknęliśmy tutaj istoty rzeczy. Kordt nie może odżalować, iż nie doszło do pokoju kompromisowego z państwami zachodnimi, że przez sformułowanie żądania bezwarunkowej kapitulacji wyeliminowano na okres wojny z rozmów między sojusznikami ściślejsze precyzje co do spraw politycznych. Jak można było — biada Kordt — wyłączać momenty polityczne, odkładać ich załatwienie na okres powojenny! Żale Kordta odsłaniają nam w pełni jego oblicze polityczne.

Trudno mu się pogodzić z tym, że nie doszło jeszcze w czasie wojny do konfliktu między aliantami, co pozwoliłoby imperialistom niemieckim zagrać na nową stawkę (przeciwko ZSRR!) i wyzwolić się z matni! Nawet i spisek z 20 lipca 1944 r. został zlekceważony przez aliantów: a przecież chodziło tutaj o „ostatnią próbę zakończenia wojny”, podjętą przez „mające poczucie odpowiedzialności koła niemieckie” (s. 393). Kordt nie może pojąć, że te elementy reakcji niemieckiej, które były wspólne w dojściu Hitlera do władzy i w rozpętaniu jego agresyj, nie miały żadnej legitymacji do żądania od świata zaufania czy choćby jakichś niezaskłużonych względów.

W całej swej książce Kordt stara się pisać poprawnie, z umiarem o państwach zachodnich, zwłaszcza anglosaskich. Inaczej jednak ma się sprawa, jeśli chodzi o narody słowiańskie. Kordt — który tak chętnie reklamuje swój rzekomy obiektywizm — występuje tutaj jako typowy nacjonalista niemiecki. Wedle niego żądania terytorialne Hitlera wobec Czechosłowacji w r. 1938 były „słuszne”, jakkolwiek krytykuje metody działania Hitlera (s. 119 i n.); nie wspomina wcale o tym, że Hitler w następstwie Monachium zagarnął również setki tysięcy Czechów. Omawiając żądania Hitlera w stosunku do Polski z marca 1939 r. dodaje, że drażnić mogła nie tyle ich treść ile raczej forma i wybór momentu (s. 149). Wspominając w związku z sprawą Zaolzia o sporze polsko-niemieckim o Bogumin Kordt podaje, że w mieście tym większość mieli Niemcy, a nadto na całym Zaolziu „przeważali Ślązacy, którzy czuli się raczej Austriakami niż Czechami lub Polakami i woleliby zapewne włączenie do Niemiec”! (s. 137, przypis). Przy okazji ogólnego rzutu oka na stosunki polsko-niemieckie zarzuca Polsce nieodpowiednie traktowanie mniejszości niemieckiej, natomiast nie widzi żadnych win po stronie niemieckiej. W przedstawieniu Kordta trudno doszukać się w ogóle istnienia Polaków na terenie Niemiec (s. 182 i n.). Na marginesie zaznacza Kordt, że w dobie okupacji Niemcy nie mieli żadnego programu w sprawie polskiej (s. 285/6). Czyżby nie nie wiedział o *sui generis* programie, tj. o planie hitlerowskim częściowej eksterminacji, zresztą wysiedlenia Polaków daleko na wschód? Tak jak politykę Związku Radzieckiego, również stosunki wewnętrzne w ZSRR przedstawia tendencyjnie i kłamliwie. Sprawa Katynia naświetlona została ściśle wedle propagandy Goebbelsa (s. 356, przypis). Na terenach ZSRR, okupowanych przez wojska niemieckie, dostrzega w latach 1942/3 jedynie „walkę band” (*Bandenkrieg*) poza frontem: tak określa Kordt bohaterską partyzantkę narodów ZSRR, walczących nieugięcie z okupantem! (s. 314). Ograniczamy się tylko do tych kilku przykładów, stanowiących dalszą ilustrację „obiektywizmu” autora omawianej książki.

Kazimierz Piwarski

ZIEMIA WARMIJSKO-MAZURSKA W PIERWSZYCH LATACH POWOJENNYCH

Najbliższa Polsce Centralnej połać ziem Staropolski: Pomorze Mazowieckie przeżywała proces scalania z resztą kraju w wolniejszym tempie niż Śląsk i Pomorze Zachodnie wraz z Ziemią Lubuską. Nie tu miejsce na rozważanie skomplikowanych przyczyn tego stanu rzeczy; zaznaczamy go tylko jako moment, który